Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanėgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

**Cena prenumeraty:** wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

**Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XVI.** **WARSZAWA, dnia 3 lutego 1935 r.** **Nr. 5.**



## Burza na morzu.

Mt. 8. 23—27.

Morze raz jest ciche i spokojne, leniwie pchające sfałdowane fale po lustrzanej powierzchni, skąpanej w promieniach słońca. Wabi ono wtedy do siebie człowieka, przyciąga go nieuchwytnym urokiem, wprawia go w zachwyt i udziela zapomnienia. Zasłuchany w jego szept, zapomina człowiek o sobie, o swych kłopotach i troskach, roztapia się jakby w bezkresnej toni i ginie. Urok, piękno i zachwyt dominują nad jego myślami i uczuciami. Urok morza całą siłą swego czaru wdziera się do duszy człowieka, podbija jego serce i staje się jego panem. Niewola ta jest słodka i miła.

Inaczej zgoła kształtuje się stosunek człowieka do tego żywiołu, gdy powierzchnia wody pod wpływem silnego wiatru zaczyna się marszczyć, gdy spiętrzone i spienione fale zaczynają wyć i huczeć i ze wściekłością uderzać i bić w łupinę, której człowiek powierzył swoje życie. Wówczas wyłania się ze skłębionego środowiska fal widmo śmierci i zaczyna nacierać z taką samą mocą i siłą na człowieka, z jaką uderzają fale w jego łódź. Wtedy doznaje uczuć i wrażeń, których nigdy nie potrafiłby sobie wyobrazić. Każda sekunda wydłuża się w długie godziny, a niepewność doprowadza do szaleństwa. Niepokój i lęk ujawniają się w spazmatycznym wyrazie twarzy, w wylęknionych oczach, w przyśpieszonym oddechu, szybkiem i gwałtownem biciu serca, a przedewszystkiem w jego duchowej postawie wobec zagadki życia, wobec siebie samego, wobec Boga i śmierci.

Uczucie lęku przeplata się z uczuciem nadziei, kiedy patrzy na rozszały żywioł, a jednocześnie kieruje swój wzrok ku Stwórcy; gdy patrzy na swą łódź, bezradność go przykuwa, to znów anioł pociechy wlewa w jego serce ufność w pomoc Bożą. Na tle tej walki niepewności z ufnością, rozpaczy z nadzieją ratunku dochodzi napięcie w duszy człowieka do zenitu. W takiej właśnie sytuacji znaleźli się uczniowie Jezusa. W duszy uczniów w miarę wzrastania niebezpieczeństwa począł się potęgować lęk, przeplatany naprzemian nadzieją, ufnością i wiarą. Zrazu wierzyli, że skoro jest z nimi ich Mistrz, to chociaż pogrążony we śnie, ich uratuje. Gdy jednak łódź zaczęła się okrywać bałwanami, zwątpili w ratunek śpiącego Jezusa, ale nie wyzbyli się całkowicie wiary w Jego pomoc. Więc budzą Go i proszą drżącemi od lęku ustami: „Panie, ratuj nas, giniemy!" To krótkie zdanie doskonale charakteryzuje stan ich duszy: z jednej strony lęk i rozpacz, gdy mówią — giniemy, a z drugiej nadzieja i wiara w pomoc, — gdy proszą — ratuj! Jezus oczekiwał od swych wybranych uczniów takiej wiary, jaką znalazł w pogańskim setniku, a ponieważ jej u nich nie znalazł, rzekł, do nich: „Czemużeście bojaźliwi, o małowierni!"

Nie trzeba chyba dodawać, że na oceanie naszego codziennego życia szaleją często takie burze. I gdy fale przelewają się przez naszą łódź, lękamy się i trwożliwemi ustami wzywamy pomocy. Bóg jej nie odmawia, chociaż rzadko możemy się wylegitymować wiarą i otrzymujemy niezasłużenie ratunek, jak go niezasłużenie otrzymali uczniowie Jezusa.

Nie wolno nam jednak narzucać swej woli Bogu. Bóg przemawia w taki sposób i w takiej formie, jaką uważa za najstosowniejszą. Pierwsi chrześcijanie, którzy ginęli na arenach cyrków, też modlili się o pomoc i otrzymali ją, ale nie w ten sposób, że zostali uwolnieni od śmierci męczeńskiej, lecz od bojaźni i lęku przed śmiercią. Dlatego umierali spokojnie, słodko, jakaś radość niebiańska malowała się na ich obliczach.

Ta radość w śmierci stanowiła dla pogańskich Rzymian tajewniczą zagadkę, a dla wierzących serc była wyrazem pomocy Bożej.

Kto wierzy, ten burzy lękać się nie potrzebuje, bo walczy z burzą nie człowiek, ale Pan z nim. W takiej czy innej formie Jego pomoc ujawnia się zawsze nad tymi, którzy jej potrzebują nie z lęku przed śmiercią, ale z potrzeby duszy.

Ks. K. Messerschmidt.

*Ks. Karol Kotula.*

# Zapomniany lud

## 2. Z dziejów germanizacji.

Od przyłączenia tych okolic do Prus zaczęła się germanizacja ludności ewangelickiej Zrazu nie była ta germanizacja gwałtowna i systematyczna. Rząd pruski nie dopuszczał tylko do rozwoju życia narodowego. Dlatego lud ten pozbawiony był inteligencji. Albowiem co szło do szkół, to się germanizowało. Pozbawiony więc był lud ten wodzów, pozbawiony własnego życia kulturalnego. Pozostała mu tylko mowa polska, zwyczaje polskie. Ale to nie wystarczy do podtrzymania życia narodowego.

A tymczasem zewsząd wciskała się niemiecka mowa i duch niemiecki. Germanizacja szerzyła się przez szkołę, która miała jeszcze polski charakter, ale która coraz więcej uczyła po niemiecku. Szerzyła się przez kościół, który wprowadzał nabożeństwa niemieckie. Pod tym względem ludność ewangelicka w gorszem była położeniu niż katolicka. Ludność katolicka polska miała oparcie swoje w kościele, który miał charakter polski i w którym duchowieństwo było prawie zupełnie polskie. Natomiast kościół ewangelicki był nawskroś niemiecki. Pastorami byli z reguły Niemcy, którzy się języka polskiego dopiero z trudem uczyli i zwyczajnie słabo nim władali. Że opieka religijna w polskim języku w takich warunkach była niewystarczająca, to rzecz zrozumiała.

Pastorowie ci uważali często pracę wśród polskiego ludu za nieznośne brzemię i tęsknili za powrotem do stron czysto niemieckich. A przecież i wśrod nich zdarzali się ludzie tej miary, co Fiedler w Międzyborzu, Altmann w Odolanowie, Koelling w Byczynie, ktorzy do ludu tego, serdecznie się przywiązali i nad jego upośledzeniem szczerze ubolewali.

Ale od roku mniejwięcej 1880 zaczęła się germanizacja intensywna i koncentryczna. Jak zwykle użyto do tego przedewszystkiem szkoły. W tym celu wysłało ministerstwo oświaty specjalnego delegata w te okolice celem zwiedzenia szkół tamtejszych i zbadania sytuacji. Na skutek jego obszernego sprawozdania zaczęło potem wydawać zarządzenie jedno po drugiem, mając na celu zniemczenie młodzieży szkolnej przez szkołę. Otoczono więc szkoły ewangelickie szczególną opieką, oddzielono młodzież ewangelicką starannie od młodzieży katolickiej, rozbito gminy szkolne na mniejsze, wyposażono szkoły we wszystko, ażeby nauka szkolna była jaknajbardziej skuteczna, wyznaczono nauczycielstwu specjalne dodatki za pracę germanizacyjną, wogóle uczyniono ze szkoły wybitne narzędzie germanizacji.

Równocześnie zaczęto wywierać nacisk na kościół, aby i przezeń więcej niż dotychczas tępić polskość, a szerzyć mowę i ducha niemieckiego. Żądano więc zmniejszenia liczby nabożeństw polskich, a pomnożenia liczby nabożeństw niemieckich, nakazano przedkładać rejencji regularnie sprawozdania o postępie niemieckości w kościele, wtrącano się do wszystkiego i całą działalność kościoła oceniano jedynie pod kątem widzenia germanizacji. Wzbudzało to niesmak nawet w bardzo niemieckich pastorach, czemu nieraz dawali wyraz. Nie oszczędzano niczego; ani pracy duszpasterskiej ani nawet Biblji. Biblja nawet niemiecka i śpiewnik niemiecki rozdawane konfirmandom i nowożeńcom miały przyczynić się do dzieła zniemczenia polskiej ludności ewangelickiej.

Ale i to nie wystarczało. Rząd był niewyczerpany wprost w swych pomysłach i sposobach germanizacyjnych. Zaprzągnięto do dzieła i misję wewnętrzną, a więc diakoniski które jako diakoniski parafjalne oprócz opieki nad ubogimi i chorymi miały także wpływać na niemieckie uświadomienie ludności. Zaprzągnięto i oświatę przedszkolną, zakładając ochronki dla dzieci po wsiach pod kierunkiem diakonisek, i oświatę pozaszkolną, zawodową, zakładając szkoły uzupełniające rolnicze, rzemieślnicze i gospodarcze dla dziewcząt. Zaprzągnięto stowarzyszenia i kasy pożyczkowe i różne instytucje, których głównym celem było zgermanizowanie ludności.

Ludność długo się przed tą na szeroką skalę zamierzoną akcją germanizacyjną broniła. Kiedy jej odbierano nabożeństwa polskie, burzyła się nieraz. Pozbawiona w kościele polskich nabożeństw uciekała się do społeczności chrześcijańskiej, która w tych powiatach wielkie robiła postępy, i do różnych sekt. Do wszystkich poczynań rządu odnosiła się przez długi czas nieufnie, czując, że godzi w jej umiłowany polski język. Jeszcze w roku 1864 pisze pastor Rohnstock z Ostrzeszowa w Ewangelickim kalendarzu dla prowincji poznańskiej, co następuje: „O utrzymanie swojej narodowości są nasi ewangelicy Polacy bardzo dbali. Przywiązani są oni bardzo do języka ojczystego i nie znieśliby tego, gdyby ich chciano ograniczyć w swobodnem używaniu swego języka w kościele i szkole, albo też gdyby ich z rozmysłem chciano germanizować.

Ich polska Biblja i postyla są dla nich nieocenionym skarbem."

Ale kiedy potem ze wszystkich stron na nich uderzono, kiedy i szkoła i kościół i wszystko przeciwko ich polskiej mowie i narodowości się sprzysięgło, wtedy sytuacja powoli zaczynała się zmieniać. Planowa akcja germanizacyjna nie pozostała bez skutku. Młode pokolenie, wychodzące ze szkół, było już zniemczone i już coraz mniej mówiło po polsku. Starsze pokolenie jeszcze w znacznej mierze wogóle nie znało języka niemieckiego, a tymczasem młode pokolenie coraz więcej lgnęło do niemczyzny. Mowę polską jeszcze młode pokolenie znało, ale duch już był niemiecki. Na polskie nabożeństwa uczęszczali tylko starsi. Młodzież już uczęszczała tylko na nabożeństwa niemieckie. Na nabożeństwach też najwyraźniej widać było ten podział ludności ewangelickiej na starszych i młodszych: starsi to przeszłość, młodsi to przyszłość.

---

*Henryk Wegener.*

# Cel, czy przyczyna?

Cel, czy przyczyna? Które z nich rządzi światem i jego prawami?

Rozpatrując zjawiska, nas otaczające, jedni pytają: dlaczego? — drudzy zaś: w jakim celu? poco?

Filozofja różnie się na to przez nas postawione zagadnienie zapatruje. Jako rozwiązanie, podawała filozofja wszystkie trzy możliwe odpowiedzi; a więc, albo upatrywała we wszystkiem tylko przyczyny, składające się na powstanie pewnego zjawiska, negując zupełnie pierwiastek celowości, albo zajmowała stanowisko kontrastowo odmienne, przechodząc do porządku dziennego nad przyczynami, rządzącemi światem, a podkreślając znaczenie celowości. Było jeszcze i trzecie wyjście, najpowszechniej może przyjmowane, a będące konglomeratem tych dwóch poprzednich światopoglądów: stawiało ono cel i przyczynę na jednej, równorzędnej płaszczyźnie.

Przedstawicieli tych dwóch pierwszych systemów znajdujemy już w filozofji greckiej. Typowym przedstawicielem jednej jest Demokryt, drugiej zaś Platon.

Demokryt zaprzecza całkowicie istnieniu jakiejś rozumnej siły, rządzącej celowo światem. Porzuca więc hipotezę swego poprzednika, Heraklita, który mimo że widział w ciągłej zmienności, wiecznem „stawaniu się" istotną cechę świata i bytu, przyznawał temniemniej, że światem kierują rozumne, celowe i stałe prawa zmienności, że zmienność ta zachodzi w pewnych usta-

lonych granicach. Wszystkie zjawiska stara się Demokryt objaśnić przyczynami, doprowadzającemi do powstania tych zjawisk. Cel dla niego nie istnieje; nie widzi celowości nigdzie; wszystkie wypadki, zrozumiałe przez ludzi tylko przy pomocy założenia celowości, można objaśnić w zupełności: wyłącznie, podchodząc do nich ze stanowiska przyczynowości.

Sądzi się ogólnie, że deszcz pada poto, aby użyźnić ziemię. Bynajmniej! Deszcz musi spaść, gdyż opary ziemi zamieniają się po ochłodzeniu z powrotem w deszcz.

Na przeciwnem zupełnie stanowisku stał Platon. Znajdował się on pod wielkim wpływem szkoły pitagorejskiej, a jak wiadomo, szkoła ta pod wpływem licznych odkryć astronomicznych widziała we wszechświecie idealną harmonję. Podobnie i Platon, wychodząc ze swego idealistycznego założenia, widział w przyrodzie odbicie świata idei. Przyroda stała się dla niego nie mechanicznym zlepkiem pierwiastków, jak to miało miejsce u Demokryta, lecz całością, kierowaną celowemi, rozumnemi prawami. Z tego punktu widzenia wychodząc, starał się Platon wyjaśniać wszystko, opierając się na prawach celowości, tak zlekceważonych przez Demokryta. Celowość doprowadziła go do wiary w istnienie bóstwa, rządzącego w zgóry zakreślonym celu światem. Celem tym była doskonałość świata, przeszczepienie własności świata idei na świat realny. Tem się wszystko tłomaczy: urządzenie wszechświata, jego prawa i właściwości.

* * *

Na przestrzeni wieków rozdział ten między innemi prądami został jeżeli nie rozszerzony, to w każdym razie utrzymany. Demokryt stał się protypem materjalistów, poglądy Platona przejęła filozofja chrześcijańska.

Rozwój nauk przyrodniczych dopomógł, trzeba przyznać, w niejednem materjalistom. Przyrodnicy bowiem, zajmując przeważnie stanowisko pośrednie, uznając istnienie obydwóch pierwiastków, położyli jednak cały nacisk na przyczynowem badaniu świata, jako otwierającem szersze pole do pracy. Poglądy ich zostały wypowiedziane ustami Bacona z Werulamu, który nie negując samego istnienia celowości, usuwa ją jednak poza obręb badań; nazywa bowiem ironicznie celowość „niepłodną dziewicą",

Znacznie dalej idą materjaliści. Celowość uważają za Spinozę za „ludzką mrzonkę i przywidzenie". Na miejsce celowości ustanawiają oni nieskończony łańcuch przyczyn. W polemice ze swoimi przeciwnikami mają często ułatwione zadanie w naiwności poglądów zwolenników celowości, którzy naprzekór im wypatrują tę mądrą celowość w najmniejszych nawet szczegółach. Dla takich mądrość Boża przejawia się w tem, że dał ludziom księżyc, aby świecił im, gdy słońce zajdzie. Naśmiewał się z poglądów prostaczków Voltaire, pisząc, że im „stworzył Bóg widocznie nosy poto, aby kładli sobie na nie okulary".

Ponieważ teologja chrześcijańska związała się raczej ze światopoglądem celowości, wysnuwając z niego w dalszym ciągu swych badań dowody na istnienie Boga, przeto materjalizm podał sobie w tej walce z celowością ręce z ateizmem.

Stwierdza to Haeckel wyraźnie, mówiąc że odmawiając celowości światu, czynimy go ateistycznym.

Tak jednak, zaprzeczając sam celowości, znalazł materjalizm sam dla swych dowodzeń cel, a celem tym stało się obok obalenia celowości i dowód nieistnienia Boga.

Paradoksalność i całą horendalność poglądów, zmierzających do wyrugowania pojęcia celowości, podkreślali nieraz zawodowi i niezawodowi apologeci. Już Cycero, zwalczając pogląd Demokryta, słusznie zauważył: „Jeżeli przypadkowe połączenie atomów mogło utworzyć wszechświat, dlaczego nie może ono utworzyć świątyni, portyku, miasta, albo domu, co przecie jest daleko prostsze i łatwiejsze". „Prędzejbym uwierzył" — woła, „iż z bezładnie porozrzucanego alfabetu powstały roczniki Enniusza, niż w przypadkowe powstanie świata". Obrońcy celowości nie mają zresztą zbyt trudnego zadania do spełnienia. Wszak całe życie człowieka to jeden szereg postawionych przed sobą celów, do których zamierza się dążyć. Człowiek, pozbawiony zupełnie tego zmysłu celowości, jest traktowany w życiu codziennem, jako warjat. Ludzie, widząc na ulicy człowieka, przechadzającego się z bezmyślną miną, bez celu, w jedną i w drugą stronę, uśmiechają się i pukają porozumiewawczo w czoło.

I jak odpowiemy Gabanusowi, gdy zapytuje: „Dlaczego zęby i język oznaczone mają miejsce swoje w ustach, a nie w nosie, a nie w uchu?"

Posługując się metodą negowania istnienia celowości, uznalibyśmy każdy obraz za przypadkowe zlanie się farb, każde dzieło rąk ludzkich za połączenie się bezmyślne poszczególnych części.

Zwolennicy harmonji i celowości znajdują obrońców w całej naturze, w najdrobniejszej jej części. Każda komórka ciała ludzkiego jest celową jego częścią, mającą swoje odpowiedzialne dla dobra całości zadanie.

Taka drobna rzecz, jak nachylenie osi ziemskiej do jej płaszczyzny. Gdyby liczyło ono 90 stopni, wtedy okolice podzwrotnikowe spieczone byłyby żarem słońca, okolice bieguna zaś byłyby straszną taflą lodową. Nachylenie 23,5 stopnia skutki te fatalne usuwa.

Przykładów podobnych nastręczyć nam może każde głębsze spojrzenie na świat nas otaczający.

Przekonani o rozumnej celowości, przejawiającej się wszędzie: w naturze, w świecie, jego właściwościach i prawach, w naszem życiu codziennem nakoniec, czyż odrzucimy przyczynowość?.

Pójdziemy tu za zdaniem Arystotelesa, który uważając cel za ową przyczynę duchowej natury ludzkich poczynań, uznaje przyczynę celową za pierwszą praprzyczynę.

W ten sposób zajmiemy stanowisko pośrednie, jedynie możliwe do przyjęcia.

---

*Henryk Wegener.*

# Światopogląd

II.

**Tołstoj, jako teolog i myśliciel religijny.**

Sens życia — to centralny punkt zainteresowań Tołstoja.

Całe otoczenie nasze wychowane w tak rozmaity sposób podchodzi do tego zagadnienia, tak różne daje nam odpowiedzi. Zresztą kultura nasza, urządzenia społeczne, a wreszcie życie samowolnie każe się nad tem zastanowić. Cel główny znika z oczu. Zastępują go poszczególne zadania. Dziecko jest przeświadczone, że jedynym jego obowiązkiem jest ukończenie szkolnych nauk. Gdy zostanie to osiągnięte, dowiaduje się młodzieniec, że najbliższem jego teraz zadaniem jest przygotowanie się do jakiegoś zawodu. Potem przyjdą obowiązki rodzinne i t. d. Tak więc brak tego syntetycznego spojrzenia na świat.

U Tołstoja rzecz ma się inaczej. Problem życia i celowości jego — to motyw, przewijający się stale w jego dziełach, od najmłodszych lat życia i twórczości począwszy. Zagadnienie to przyprowadziło Tołstoja aż na brzeg przepaści. Ratunku szuka w religji.

Powrót swój do Chrystusa tak w prostych słowach opisuje; „Mając 50 lat wieku, zapytałem siebie i wszystkich mędrców swego otoczenia, kim jestem ja i jaki cel ma moje życie. Odpowiedź otrzymałem następującą: ty — wypadkowe połączenie atomów, życie celu niema, życie samo w sobie jest złem. Rozpacz owładnęła mną i już chciałem targnąć się na własny żywot. Przypomniałem sobie jednak, że w dzieciństwie, kiedym wierzył,

życie miało dla mnie wartość. Widziałem, że ludzie wierzący, większość ludzi niezdemoralizowanych bogactwem, mają cel w życiu. Ta okoliczność zmusiła mnie do powątpiewania w prawdomówność mędrców i do badań nad treścią tej odpowiedzi, jaką na identyczne pytania daje ludziom wierzącym chrystjanizm." Powrócił do Chrystusa, którego szukał tak wytrwale, znajdując go w Ewangelji, a przedewszystkiem w węższym jej zakresie, w Kazaniu na Górze. Ono to wpłynęło na kształtowanie się jego poglądów religijno-teologicznych i nastąpiła całkowita zmiana jego sensorium religijnego i moralnego. Wyrzeka się zaszczytów, bogactw, burzy dotychczasowe ideały, aby na ich gruzach stawiać nowe.

Główną sprężyną, promotorem ludzkich poczynań ma stać się miłość. Ona jest tym sensem życia i ma być najwznioślejszem zadaniem człowieka na ziemi.

Miłość jest jednym z głównych punktów programu Tołstoja i to punktem, któremu każdy chrześcijanin nietylko może, ale i powinien przyklasnąć z całego serca. Inne jednak poglądy jego z trudnością mogą być przyjęte, a często wymagają stanowczego odrzucenia. Interpretacja tołstojowska Ewangelji jednostronna bardzo, opiera się jedynie na pewnych jej stronach, lekceważąc zupełnie i pomijając głuchem milczeniem niedogodne dla siebie miejsca. Odnosi się to nawet i do Kazania na Górze.

Nie uznaje Tołstoj, mimo całej czci dla Pisma św., bóstwa Chrystusa. „Wola Boża nigdy nie była jaśniej wyłożoną, jak w nauce Chrystusa. Jednak popełnia największe świętokradztwo ten, kto modli się do Niego i uważa Go za Boga." „Chrystus był takim samym Synem Bożym, jak każdy z nas."

W ślad za tem odrzuca Tołstoj wszystkie bez wyjątku sakramenta, neguje cuda i zmartwychwstanie: „Zaprzeczam istnieniu niezrozumiałej Trójcy, głupiej bajce o upadku człowieka, jak również świętokradzkiej histoji o Bogu, zrodzonym z dziewicy." „Zaprzeczam wszystkim sakramentom" — głosi dalej Tołstoj, nazywając chrześcijanina, przystępującego do Wieczerzy Pańskiej ironicznie „zjadaczem kawałka Boga."

Co do życia pozagrobowego poglądy jego ulegały fluktuacji. Tak więc w okresie swej niewiary pisze on: „Życie pozagrobowe wymyślili faryzeusze, a wolność woli teologowie: kryminaliści." Druga część tego zdania wskazuje na to, że Tołstoj hołduje fatalizmowi.

Z drugiej jednak strony czytamy: „Wiemy, że życie nasze tkwi nie w przemianach ciała, lecz w tem, co żyje w tem ciele. A w ciele tem żyje dusza. A dusza niema ani początku, ani końca. ]: „Jeśli człowiek żyje samem tylko życiem duchowem, to zupełnie nie staje mu się śmierć straszną. Dla takiego człowieka śmierć— to tylko oswobodzenie ducha od ciała. Wie on, że to, czem żyje, zaginąć nie może." Ostatnie dwie myśli znajdują potwierdzenie w całej twórczości Tołstoja, trzeba jednak stwierdzić, że nie była mu obcą i myśl, negująca istnienie życia pozagrobowego.

Mimo nieuznawania bóstwa Chrystusa nakazuje jednak Tołstoj iść w Jego ślady, gdyż Jezus objawia nam jasną wolę Bożą. Zobaczmy teraz, jak przedstawiał sobie Tołstoj Boga. Odmawiając bóstwa Chrystusowi, broni zdawałoby się bezwzględnego monoteizmu. Tymczasem jednak z drugiej strony stwierdza Tołstoj wyraźnie: „Według mego zdania zarówno nie można powiedzieć, że Bóg jest jeden, jak nie można utrzymywać, że jest ich siedemnastu."

Jak pojmuje Tołstoj istotę Boga? Określa Tołstoj Boga zupełnie dowolnie, za każdym razem inaczej. Raz jest dlań Bóg „życiem," drugi zaś raz „Bóg jest słowem, a słowo — to rozumienie życia." To znów Bóg jest „początkiem wszystkiego, ale nie twórcą wszystkiego" i „rozumem, tym rozumem, mieszkającym w ludziach." Albo Bóg jest „nieskończonością" i jest „czemś, co się ustawicznie rozwija w całym świecie, rozwija i wraca do siebie." Podobnie bezsensowne i nawzajem sobie przeczące określenia Boga możnaby jeszcze długo mnożyć. Zamknę już tę listę ostatniem, najlepszem może, bo i nienadającem się do krytyki stwierdzeniem Tołstoja: „Bóg to Bóg — i nic więcej."

Dwuznaczne stanowisko zajmuje Tołstoj w rozpatrywaniu zagadnienia stosunku wiary do rozumu. Twierdzi, że „rozum i wiedza ludzka nie mogą rozwiązać zagadki życia, ale obok wiedzy rozumem poznawalnej, ludzkość cała posiada inne jeszcze poznanie nierozumowe, którem jest wiara." Z drugiej jednak strony, gdy chodzi mu o usprawiedliwienie niewiary w Trójcę Św., znajduje je łatwo w słowach: „nie wierzę, bo nie rozu-

---

*Ks. F. Gloeh.*

# Z podróży duszpasterskich

*Wilno — Łużki. 7 stycznia 1935 roku.*

Zebrali się wszyscy, ci sami, co wczoraj wieczorem, tylko w innej, mniejszej świetlicy, ogrzanej; wczoraj wszyscy trochę zmarzli. Godzina 7-a. Ranek jasny, pogodny. Słońca jeszcze nie widać, ale niebo przezroczyste przepowiada ładny, słoneczny dzień. Mróz, coś około 30 stopni C. Ale to nic nikomu nie szkodzi. Jest już na tyle widno na sali, że nie potrzeba lamp naftowych. — Wszyscy skupieni i poważni oczekują nabożeństwa. Czterdziestu chłopców przystępuje do Komunji św. Reszta — dziesięciu; — dopiero co wrócili z urlopów, podczas których każdy w swoim kościele z rodziną to uczynił w święta. Śpiewamy. Nasz śpiewnik wojskowy mało ma pieśni. Jest on na wyczerpaniu. Spełnił on sumiennie i należycie swoje przeznaczenie i czeka na ulepszonego następcę — na wydanie nowego śpiewnika — modlitewnika dla ewangelików— żołnierzy w wojsku polskiem.

Śpiewają ochoczo, pieśni i ich melodje dobrze znają, polski tekst jest dla nich nawet jakby wygodniejszy, czytelniejszy. — Czasami ten lub ów zanuci jakiś ton za nisko, albo za wysoko. Na moment część niepewnych przycicha, ci śmielsi i muzykalniejsi podtrzymują — i melodja toczy się dalej składnie i sprawnie.

Gdy tak wsłuchuję się w śpiew naszych chorałów i pieśni kościelnych, zawsze mi się przypominają słowa prof. Joergensona o kościele w Danji: „Reformacja w Danji była wśpiewana w serca jej ludu." — Społeczeństwo nasze ewangelickie chętnie śpiewa: i w kościele i na zgromadzeniach i w domu i w szkole, przy spowiedzi i przy ślubach, przy chrztach i przy łożu chorych i na cmentarzach. Ale jak często nauka śpiewu bywa lekceważona!

Mamy kółka i związki śpiewacze, ale rzadko przy którym z nich znajdzie się odpowiedni, kwalifikowany kierownik lub dyrygent. W naszych świątyniach tylko po większych parafjach miejskich chóry kościelne stoją na wysokości swego zadania. O reszcie chórów mówi się zwykle: jak na prowincję, to i tak bardzo dobry. Rzadko kto odważy się na wytknięcie braków i błędów, pozatem zadawalniają się wszyscy banalnemi komplementami. — A przytem jaką wielką trudność stanowi zgromadzenie normalnego zespołu chóru i zbieranie go na próby i na lekcje śpiewu — o tem powiedzieć może z niemałym smutkiem każdy poważny dyrygent. W szkołach, skąd dzieci nasze powinny wynieść podstawy śpiewu, a z lekcji religji — zamiłowanie do pieśni religijnych i do chorałów — rzadko gdzie bywa przydzielony nauczyciel — specjalista śpiewu. Nauczyciel szkoły powszechnej musi być totumfacki, musi wszystko wiedzieć i na wszystkim się znać, i naucza wszystkich przedmiotów, począwszy od religji — poprzez matematykę i języki aż do śpiewu, gimnastyki, robót ręcznych i rysunków. W ten sposób śpiew schodzi na trzeci, a nawet na dziesiąty plan. My, kierownicy duchowni naszych parafji winniśmy na ten brak zwrócić baczniejszą

miem." A z jakiem przekonaniem pisze gdzieindziej: „Jest to mniemanie powszechne, że nauka i religja przeczą sobie nawzajem. To tylko pozór, tak w istocie rzecz się przedstawia w świetle czasu. Faktycznie jest inaczej." I objaśnia dalej: „To, co np. współcześni danej epoki pojmowali, jako naukę, dla następnych stało się nieraz religją. To, co pospolicie zwą religją, najczęściej bywa nauką przeszłości, to zaś, co się zwie nauką, bywa religją teraźniejszości. Nieomylność kapłanów przeistacza się w nieomylną również pewność uczonych. Bezczelność jednaka! Znaczna część tego, co zwą religją — jest zabobonem przeszłości, a to, co zwą nauką, jest jeno zabobonem teraźniejszości. — Doza natomiast fałszu i prawdy jest, przypuszczam, mniejwięcej jednaka u jednych, jak i u drugich."

Jedną z najbardziej znanych tez Tołstoja jest jego słynny nakaz niesprzeciwiania się złu. Horendalności tego jego dogmatu nie trzeba chyba dowodzić, zwłaszcza gdy weźmiemy go, jako szczególną część całego jego światopoglądu. Wychodzi bowiem wtedy znowu na jaw niepowiązanie jego myśli filozoficznej w jedną całość. Jak bowiem można pogodzić nakaz niesprzeciwiania się złu i nakaz miłości bliźniego?! Co ma uczynić człowiek, stosujący się do wskazań Tołstoja, a który ujrzał bandytę, zabijającego przechodnia? Jeśli wystąpi w obronie, przestąpi nakaz pierwszy; jeśli nie zareaguje, nie uczyni zadość prawu miłości bliźniego.

# Sytuacja religijna w Holandji

Cudzoziemcowi niełatwo jest stworzyć sobie dokładny obraz stosunków kościelnych w Holandji. Bezmała połowa ludności — to ewangelicy (36,42% katolicy, 14,42% bezwyznaniowcy), należący jednak do kilkunastu kościołów.

W trzecim zeszycie zbiorowego dzieła „Ekklesia," wydanego przez Fr. Siegmund — Schultze, a poświęconego ewangelickim kościołom Holandji, jest mowa o 8 kościołach. W rzeczywistości jednak poza temi ośmioma istnieje cały szereg odrębnych grup i gmin wyznaniowych. Rozdrobnienie zostało wywołane sporami natury dogmatycznej oraz silnie rozwiniętem poczuciem indywidualności, brak zaś było spójni ekumenicznej, któraby temu przeciwdziałała. Tem bardziej należy podkreślić, że w czasach ostatnich poczucie jedności zaczyna się coraz bardziej przejawiać, można więc mieć nadzieję, że rychło nadejdzie okres zespolenia i ścisłej współpracy ewangelików holenderskich. Poważnym objawem jest stały wzrost sekularyzmu. Liczba bezwyznaniowych w ciągu ostatnich 20 lat wzrosła z 4,97% do 14,42%. Ten objaw powinien jeszcze raz uwidocznić potrzebę odrzucenia jałowych sporów dogmatycznych i szukania całkowitego porozumienia kościołów.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że świat jest za silny dla rozdrobnionego kościoła lub też, że „albo kościół będzie ekumeniczny — albo go nie będzie wcale."

Jak wszędzie, tak i w Holandji ruch zjednoczeniowy wziął początek w organizacjach pozakościelnych, a więc dzięki współpracy we wspólnych stowarzyszeniach młodzieży, pracy misyjnej, towarzystwie biblijnem, zjednoczeniu ewangelickiem i tp.

Również Związek Światowy Współpracy kościołów, ktkrego oddział holenderski został zorganizowany w 1915 r. przez prof. Dra J. A. Cramera, przyczynił się wiele do rozwoju ruchu zjednoczeniowego. W bieżącym roku oddział holenderski otrzymał z fundacji Carnegiego nagrodę „Wateler" za pracę pokojową przez zbliżenie kościołów. Z inicjatywy tegoż oddziału powstała pod przewodnictwem prof. Dra J. R. Slotemakera de Bruine (obecny minister opieki społecznej) Holenderska Rada Chrześcijaństwa Praktycznego, która zwołała wiele konferencyj i opracowała wiele problematów z zakresu spraw socjalnych, a więc między innemi: sprawy ubezpieczeń społecznych, bezrobocia, pracy społecznej kościołów i inne.

Obecnie jest w projekcie stworzenie jednej Rady dla wszystkich trzech odłamów Ruchu Ekumenicznego, a więc i Lozańskiego, w ten sposób uniknie się niepotrzebnego zamieszania w pojęciach ludu i jednocześnie podkreśli się, że cały ruch ekumeniczny ma jeden wspólny cel.

---

uwagę. A wiadomo, że, gdzie pastor jest muzykalny i troszczy się o śpiew kościelny, tam i organista i dyrygent jest odpowiedni i chóry kościelne funkcjonują normalne.

Oto wsłuchuję się w śpiew mych młodych przyjaciół-żołnierzy, którzy rekrutują się z. b. Kongresówki, i przypominam sobie, że podczas objazdów moich poprzednich słyszałem śpiew żołnierski podczas nabożeństw inny, równiejszy, z większą techniką, bardziej wyszkolony, głosy bardziej wyrobione, dźwięczniejsze.— Tak, to śpiewali żołnierze, rekrutujący się z Wielkopolski, Pomorza. Nie ulega kwestji, że śpiew w kościołach ewangelickich na Pomorzu i w Poznańskiem stoi daleko wyżej niż u nas. W związku z tem nasuwa mi się pewna myśl, która nie byłaby trudna do zrealizowania: czyby nie można było od czasu do czasu organizować kilkutygodniowe letnie kursy metodyczne śpiewu kościelnego i choralnego dla kantorów-organistów i prowadzących chóry kościelne? Niechby one trwały choćby tylko 2—3 tygodnie i powtarzały się chociażby co drugi — trzeci rok. I jeszcze jedno: czy Konsystorz przed zatwierdzeniem kandydata na stanowisku kantora lub organisty w parafji nie mógłby go poddać uprzednio odpowiedniemu egzaminowi z gry na organach ze śpiewu i prowadzenia chórów? Znam wypadki, że w parafji nielicznej, ale składającej się przeważnie z inteligencji, zaangażowany został młody człowiek, który dopieroco ukończył seminarjum. O grze na organach ma słabe pojęcie, prowadzić śpiewu kościelnego nie potrafi, a o prowadzenie chóru — niema co mówić. Zaangażowano go na takich warunkach dla oszczędności. A cała parafja na tem traci: ludzie, musząc słuchać parodjowej gry na organach na nabożeństwie — miast znaleźć ukojenie, denerwują się i przestają chodzić do kościoła. Młodzież, która zawsze chętnie gromadzi się na chórze, gdy znajdzie dobrego kierownika, szuka rozrywki gdzieindziej i ginie dla kościoła. Pastor nie wyczuwa tego, bo jest niemuzykalny.

Tak oto po śpiewie na swych nabożeństwach wojskowych poznaję, skąd pochodzą moi — skądinąd mili i dobrzy młodzi współwyznawcy.

* * *

Nabożeństwo takie, ze spowiedzią i Komunją Sw. wywiera na wszystkich uczestnikach głębokie wrażenie. Widzę to po wyrazie twarzy. To też nie mogę się powstrzymać i odmówić sobie przyjemności każdemu z nich na pożegnanie serdecznie uścisnąć dłoń. W ten sposób rozchodzimy się każdy w swoją stronę i do swojej pracy i służby: żołnierze na strażnice i na ćwiczenia i na dyżury; — ja — do innego garnizonu. Godzina już jest 10 rano. Więc dokonywam jeszcze formalności służbowych w kancelarji, odwiedzam dowódcę i pośpieszam do swego gościnnego pokoju, by coś niecoś zanotować z przeżyć ubiegłych chwil, zapakować swe rzeczy do walizek, a potem do Kasyna na obiad i o godzinie 2-ej pp. wsiadam na brykę, nogi wsadzam w siano, owijam się kożuchami i w drogę do Podświla. Znowu mam do przebycia końmi około 35 kilometrów przy mrozie, jak było powiedziane wyżej. Jadę znowu na rozstawne konie. Z Łużek

Również wśród młodzieży holenderskiej daje się zauważyć wzrost zainteresowań dla zagadnień kościelnych. Przed paru miesiącami został zorganizowany Ekumeniczny Komitet młodzieży, do którego należą najważniejsze związki młodzieży, a który będzie współpracował z Komitetem Młodzieży Ruchu Sztokholmskiego.

Do innych objawów budzącego się życia religijnego i ekumenicznego należy zaliczyć pierwszy Kongres Ekumeniczny Teologów, który miał miejsce w dn. 25—27 września oraz powstanie w łonie Holenderskiego Reformowanego Kościoła organizacji pod nazwą „Rozbudowa Kościoła", mającej na celu współpracę z ogólnym, wszechświatowym ruchem ekumenicznym. Należy jeszcze wspomnieć o ruchu „Kościół na codzień," dążącym do uprzystępnienia kościołów ewangelickich również i w dnie powszednie.

I tak w centrum Amsterdamu jeden z kościołów jest otwarty w ciągu całego tygodnia, a w porze południowej pastorzy z różnych zborów pokolei odprawiają krótkie nabożeństwa.

Podobnie dzieje się w niektórych mniejszych miastach i wioskach. Prawdopodobnie zwyczaj ten rozpowszechni się w całym kraju. W całokształcie wyżej wymienionej pracy biorą udział wszystkie ewangelickie kościoły Holandji, za wyjątkiem „Kościołów Reformowanych" oraz „Chrześcijańskiego Reformowanego Kościoła", co naturalnie jest godnem pożałowania. Z drugiej strony wybitny udział w pracy ekumenicznej biorą Kościoły Starokatolickie (Utrecht) oraz najstarszy i najliczniejszy w Holandji — „Holenderski Reformowany." W końcu należy jeszcze wspomnieć, że w pracy tej sekunduje dzielnie kościołom Holenderskie Chrześcijańskie Biuro Prasowe, założone w 1930 r., stosownie do uchwały Konferencji Sztokholmskiej.

**Dobrowolne, powszechne, drobne lecz stałe składki ogółu na F.O.M. tworzą podstawę budowy polskich okrętów wojennych.**

dojeżdżam tylko do wsi Wielec, a stąd następnie 18 kilometrów powiozą mnie już przysłane z Podświla konie. Znowu konie idą stępa. Jest bowiem ślisko i o grudy zmarzniętej ziemi często się konie potykają. Okolica monotonna, wioski małe, ubogie. Chałupy niektóre w ruinie. Biedna jest Białoruś nasza. Tylko gdzieniegdzie widać oświetlone małe okienka, pozatem wszędzie ciemno, choć słońce ledwo się schowało za horyzont. Ludziom szkoda nafty, siedzą więc po ciemku i gawędzą, lub włażą na piec i śpią. Czasem w ukryciu ktoś pędzi samogonkę domowym sposobem uproszczonym. Robi zacier z wyrośniętego zboża, i po paru dniach gotuje go w specjalnych dwuch żelaznych dzieżach, zestawionych otworami jedna na drugiej i dla szczelności oblepionych ciastem surowem. W dnie wierzchniej dzieży umocowana jest rurka, idąca następnie przez rezerwuar z zimną wodą, która odprowadza parujący alkohol. Ale gdy tak oto Białorusin w ciszy nocnej powiększa swoje zarobki, spada na niego znienacka policja i zabiera wszystko: i kociołki i zacier i gotowy, rozlany w butelki „samogon." Ale chłop się nie przejmuje. Odsiedzi w więzieniu i wróci do domu mądrzejszy. Opowiadano mi, że są chłopi, którzy zgodziliby się po pół roku przesiadywać w więzieniu, aby tylko mogli przez drugie pół roku pędzić wódkę. Sprzedając po złotówce za butelkę półlitrową, zarabiając po 20 — 25 złotych na jednorazowej fabrykacji. W stosunkach tutejszych wystarczy to dla chłopa na całomiesięczne utrzymanie.

Rzecz ciekawa że tym nielegalnym procederem trudnią się nie ubodzy, lecz właśnie zamożniejsi gospodarze.

# Wielka praca dla przyszłości rzemiosła polskiego.

**Gdynia. — Korespondencja własna.**

Od szeregu lat Gdynia przodowała Polsce w rozbudowie i w inwestycjach, które wielkiej liczbie robotników dawały zatrudnienie, oraz dla różnych gałęzi naszych wytwórczości, związanych z budownictwem, była źródłem zarobku. Był to pierwszy etap, który można nazwać okresem budowania portu i miasta na piaszczystem wybrzeżu, gdzie dawniej pasło się bydło i gęsi. Jak w bajce o cudownej lampie Aladyna powstało na brzegu słowiańskiego morza nowoczesne miasto — dziw dla obcych i duma całej Polski.

Ale ze zbudowaniem miasta i portu nie skończył się bynajmniej nasz wysiłek nad Bałtykiem. Gdynię trzeba uprzemysłowić, oraz uczynić wielkim ośrodkiem polskiego handlu zagranicznego, nawiązać tysiączne nici porozumień gospodarczych, wyrobić dla polskiej wytwórczości tysiące rynków zbytu i odnaleźć drogi ekspansji dla wytwórczości rzemiosła i przemysłu polskiego.

Ten pierwszy etap o którym poprzednio mówiliśmy, jest do pewnego stopnia w zakreślonych ramach wykończony. Zapoczątkowano więc etap drugi. W tym celu powstało w Gdyni Towarzystwo Wystaw i Targów, które wzięło na siebie trud olbrzymi, zmierzający w swoich skutkach ostatecznych do pokazania światu wytwórczości rzemiosła polskiego i przemysłu, aby tą drogą zainteresować zagranicę, oraz kraj cały, sprawami naszego handlu zagranicznego i zbudować silne podwaliny pod ekspansję naszą na rynki świata.

Od szeregu miesięcy grono poważnych obywateli gdyńskich, z inicjatywy Towarzystwa Przemysłowców w Gdyni, zastanawiało się nad środkami i sposobami założenia takiej placówki wystawowej, któraby dawała możność zrealizowania celów i zamierzeń powyżej wymienionych. Po kilku zebraniach, na których wyczerpująco omówiono całe zagadnienie, pod przewodnictwem p. dra med. Stanisława Bobkowskiego powstał tymczasowy Komitet Organizacyjny i na skutek wyczerpujących referatów p. Syndyka Józefa Gendaszyka postanowił założyć Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni, Sp. z ogr. odp.

Towarzystwo takie powstało. Na prezesa Rady Nadzorczej wybrano dra med. Stanisława Bobkowskiego, wybitnego działacza społecznego, zaś na wiceprezesa p. dyr. Franciszka Linkego, kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności m. Gdyni, wybitnego finansistę i chętnego społecznika. W skład członków Rady Nadzorczej weszli pp. Jan Mack, dyr. fabryki z Gościna — Piotr Wojtasik, radca Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu, oraz p. Piotr Trzeźniak, właść. fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni, który zasłużył się pracą pionierską w tej dziedzinie drobnego przemysłu na wybrzeżu.

Na członka Zarządu Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni, walne zebranie członków Towarzystwa powołało p. Syndyka Józefa Gendaszyka, znanego działacza na niwie rzemieślniczej, oraz szczęśliwego inicjatora Wystawy Rzemieślniczej, która na małą skalę odbyła się w Gdyni, w czasie lata w r. 1934 i wykazała, że tego rodzaju imprezy gospodarczo-społeczne mogą się w Gdyni cieszyć powodzeniem.

Jak nas informują, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni rozpoczęło już intensywną pracę przygotowawczą do urządzenia Polskiej Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej w Gdyni w r. 1935 w czasie od 29 czerwca do 1 września włącznie.

Na ostatniem zebraniu członków przyjęto plan podziału pracy na wydziały, sekcje i podsekcje. Nawiązano kontakt z władzami w Warszawie i w Gdyni, zyskując ich całkowite poparcie jako też życzliwą pomoc w Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz w Związku Izb Rzemieślniczych.

Solidnie i rozważnie zapoczątkowano pierwsze prace związane z Wystawą Przemysłowo-Rzemieślniczą w Gdyni w r. 1935, więc też istnieje pewność, że wystawa będzie imprezą poważną, która przed polskim drobnym przemysłem i przed rzemiosłem otworzy nowe horyzonty, ukaże nowe drogi ekspansji i nowe możliwości zbytu, co jest rzeczą najważniejszą. Przyczyni się ta wystawa do ożywienia naszego życia gospodarczego w Gdyni, w owej stolicy Polski nad Bałtykiem, po której kraj cały spodziewa się tak wiele. Przeto uważamy, że wysiłki Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni czynione są w interesie całego kraju i posiadają ogromne znaczenie gospodarcze tak dla polskiego handlu zagranicznego jak i dla rzemiosła i przemysłu. Akcja ta zasługuje na jak najsilniejsze poparcie ze strony władz i społeczeństwa. Wiele się robi w Gdyni rzeczy dobrych i celowych, lecz mało tak doniosłych w swoich skutkach jak ta, którą rozpoczęło i którą prowadzi Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni.

Niewątpliwie echo tej inicjatywy i tych prac odbije się szeroko po całym kraju, potęgując wiarę, że pomimo kryzysu pracujemy intensywnie i celowo, że nie upadamy, ani się nie cofamy — lecz owszem zdobywamy.

**Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P.K.O. Nr. 1508.**

# Swięta Bożego Narodzenia w Krakowie

(Korespondencja własna)

Któż z nas starszych nie wraca z przyjemnością wspomnieniami do owych dawnych lat, gdy rozpromieniony i uszczęśliwiony stał pod choinką, jarzącą się od swiateł, ozdobioną nietylko świecidełkami ale i konkretniejszemi rzeczami w postaci słodyczy, pierników i jabłek? „Swięć się, święć się wieku młody, Śnie na kwiatach, śnie mój złoty..." Te właśnie chwile przeżywaliśmy wspólnie na gwiazdce szkolnej, urządzonej 21 grudnia ub. r. w sali szkolnej, staraniem Stowarzyszenia Pań Ewangelickich i grona nauczycielskiego zborowej szkoły ewangelickiej. Przemówienie, o charakterze raczej miłej gawędy wygłosił ks. proboszcz Dr. Niemczyk, poczem „nasi milusińscy" odegrali utwór gwiazdkowy, przeplatany kolendami, przy akompanjamencie szkolnej orkiestry symfonicznej, pod batutą p. dyr. Kiszy. Rozdanie paczek napełnionych słodyczami i owocami zakończyło tę tak miłą uroczystość. Uboższa dziatwa otrzymała oprócz tego buciki oraz materjały na ubranka i sukienki.

Stowarzyszenie Pań Ew. nie zapomniało również o naszych „rycerzach z podwawelskiego grodu." Około 60 żołnierzy, piechurów, kawalerzystów, artylerzystów, żandarmów i lotników, z różnych pułków, rozbrojonych i zamienionych na piechotę, ktorzy nie mogli jechać na święta do domów swych, gdyż urlop wypadł im w drugim turnusie, poświątecznym, zebrało się 28 grudnia ub. r. w sali szkolnej. Ks. kapelan Hause odczytał odezwę wigilijną naczelnego kapelana, ks. ppułk. Gloeha, do żołnierzy, poczem dodał od siebie kilka serdecznych słów. Bardzo pięknym upominkiem gwiazdkowym były Nowe Testamenty, ofiarowane przez Brytyjskie Towarzystwo Biblijne, a które ks. kapelan Hause rozdał między żołnierzy. Ochotnie i radośnie wyrwały się z młodych i zdrowych piersi pieśni, zwiastujące o cudownem narodzeniu się Dzieciątka w Betleem. W tym czasie podano herbatkę, sznytki oraz oryginalne pierniki. Znalazły się nawet papierosy, a orkiestra 20 pp., najlepsza w Krakowie, w znakomitej mierze przyczyniła się do wytworzenia wesołego i miłego nastroju

„Opłatek." Dnia 13 stycznia b. r. także T. M. E. święciło swój opłatek. Ideą jego było pogłębienie współżycia między starszym zborem a młodszym, zacieśnienie węzłów przyjaźni między poszczególnymi członkami oraz chęć podzielenia się radością. W tym też tonie bardzo serdeczne przemówienie wygłosił ks proboszcz Dr. Niemczyk. Podkreślił on konieczność współżycia z bliźnimi. „Wszystko, co nas wzbogaca i uszlachetnia pochodzi od współżycia z bliźnimi, współżycie daje nam dopiero radość życia. Bez radości życia niemasz dodatniego wychowania dzieci i młodzieży. Żadna praca nie wykaże się postępem — żaden zawód nie stanie się błogosławieństwem." Życzeniami dalszej owocnej pracy mówca zakończył swe przemówienie, poczem rozpoczął dzielenie się opłatkiem. Na dalszy program złożyły się śpiew p. Stefy Steżanki, deklamacje p. Włosikówny, oraz kilka pieśni i kolend, wykonanych przez chór T. M. E., pod batutą p. dyr. Kiszy. Rzeczą godną pochwały jest, że młodzież akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego wydatnie zasila chór T.M.E. oraz przez swój udział we wszelkich imprezach, urządzanych przez Towarzystwo, wnosi życie i humor. Herbatka z ciastkami i pączkami zakończyła uroczystość, poczem wszyscy uczestnicy opłatka rozeszli się w podniosłym nastroju, wynosząc jaknajlepsze wrażenie przyjemnie spędzonej wieczornicy.

X. H. W.

# Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Przypominamy, iż w nadchodzącą niedzielę dnia 3 lutego, odbędzie się w siedzibie T. P. M. E. (Plac Mirowski 4) tradycyjna

**Zabawa dla dzieci**

Początek o godz. 4 po poł. Wstęp 1 zł.

Podajemy terminy najbliższych imprez organizowanych przez Wydział Zebrań Towarzyskich TPME dnia 10 lutego w niedzielę od godz. 17 do 23 — Dancing Popołudniowy, dnia 16 lutego w sobotę o godz. 23 — Wieczornica.

# Z „Filadelfji"

Dnia 3 lutego b. r. o godz. 16 w lokalu Koła (Plac Mirowski 4) Ks. Dziekan Prof. Dr. JAN SZERUDA wygłosi odczyt p. t.

„Nowoczesny apostoł: życie i dzieło Dr. J. Motta, Prezesa Imki." Temat ten, jako niezmiernie ciekawy, zainteresuje niewątpliwie nietylko młodzież akademicką, lecz także starsze społeczeństwo ewangelickie.

Prezes: R. Trenkler — Sekretarz: I. Goljanówna

Dnia 9 lutego b. r. o godz. 21 w lokalu Koła (Plac Mirowski 4) odbędzie się reprezentacyjna „Czarna Kawa" Filadelfji — bilety w cenie 4 zł., studenckie 2,50 zł.

# Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. W związku z obchodami, jakie zorganizowane będą we wszystkich szkołach w dniu 1 lutego 1935 roku, jako dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Profesora Ignacego Mościckiego, Konsystorz — na życzenie władz szkolnych — niniejszem zarządza, aby w tym dniu odprawione zostały przez Przewielebnych i Wielebnych Księży Pastorów dla młodzieży szkolnej uroczyste nabożeństwa w świątyniach naszych na intencję Pana Prezydenta.

DZIEJE DETRONIZACJI „KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ" na „KRÓLOWĄ KORONY PRUSKIEJ." Artykuł p. M. J. Wielopolskiej pod powyższym tytułem ukazał się niedawno (6.I) w „Kurjerze Porannym." Stanowi on ciekawy przyczynek do poczynań kleru katolickiego. Autorka omawia publikację p. Pietrzykowskiego z „Dnia Pomorskiego." W posiadaniu jego znajduje się mianowicie katechizm katolicki, wydany w 1758 r. w Kwidzyniu. Interesujący jest on z tego powodu, że w końcowej ewokacji wezwanie „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami..." zastąpione jest formułą, gdzie podstawiony jest inny tytuł Marji: „Królowa Korony Pruskiej."

Jak trzeba zaznaczyć, katechizm ten stanowił podstawową, jeśli nie jedyną lekturę ludności polskiej na Warmji, na podstawie której urabiała sobie ona poglądy i pojęcia.

Katechizm ten ma oczywista za sobą aprobatę zwierzchności duchownej, w danym wypadku „imprimatur" biskupów warmińskich tak sądzi p. Pietrzykowski, godność biskupa warmińskiego piastował podówczas Polak, Adam Stanisław Grabowski. Jeszcze sensacyjniejszą tezę stawia p. Wielopolska, twierdząc że aprobatę tę wydał biskup Warmji i znany bajkopisarz, Ignacy hr. Krasicki. W każdym razie sylwetka Krasickiego, znakomitego poety, ale złego patrjoty i przeciętnej wartości charakteru człowieka nie stawia bynajmnie hipotezie tej weta.

Tak to z każdym dniem rozwiewa się stara legenda, z takim wysiłkiem podtrzymywana, że tylko katolik— to Polak.

WARSZAWA. (Rada Kościołów.) Po dłuższej przerwie odbyło się dn. 29-30 stycznia b. r. w Warszawie posiedzenie Rady Kościołów, poświęcone aktualnym sprawom z życia ewangelików w Polsce. Ew-Pol.

LWÓW. Z ruchu kościelnego. W roku 1934 ochrzczono 47 dzieci, konfirmowano 40 młodzieży. Umarło osób 57, ślub zawarły 46 pary. Do kościoła wstąpiło 18 osób, wystąpiło 16.

### Spis ofiar, złożonych na „Gwiazdkę" dla Domu Sierot

Za pośrednictwem ks. A. Lotha -- kalendarze, p. senator J. Evert — cukierki, p. A. Hoecke — karmelki i książeczki, firmy: A. Kierski, E. Wedel, Kirsch i Lourse słodycze, p. Zofja Eberhardt — zabawki i książeczki, Hanusia Pinkwartówna — zabawki, gry, książeczki i obuwie, p. Zacharias—krokiet, p. Boye—25 kg. mąki, 2 torby śliwek suszonych i grzybów oraz cukierki, p. K. Wendt—50 kg. mąki, p. A. Schweitzer—ocet i musztarda, p. Wildt—14 strucli pszennych, pp. Pfeiffer, Blunck, G. Weigle—skórę na obuwię, p. Liphardt — materjał do robót ręcznych, pp. Asman, Burchardt, Daab, Gering, Just, Krause, Ponge, Szolce, Joss, Schwotzer, Trenkner, Wolfart i Wolf — wędlina.

# Porządek nabożeństw.

**w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.**

Dnia 3 lutego **IV niedziela po Epifanji.**

godz. 9 r., naboż. w kaplicy szpitalnej, ks. p. Michelis.
„ 9,30 r., nab. w języku niemieckim, ks. past. Loth.
„ 11,30 r., nabożeństwo główne, ks. p. Michelis.
„ 1,15 pp., nabożeństwo dla dzieci ks. w. Hławiczka.
„ 10,30 r., nabożeństwo w Skolimowie, ks. djak. Rüger.
„ 11,30 r., nabożeń. we Włochach, ks. w. Wittmeyer.
„ 5 wiecz. naboż. w sali konfirm., ks. w. Wittmeyer.

**W Ewang. Kościele Garnizonowym**
(Puławska 4)

Dnia 3 lutego godz. 10-a, IV niedziela po Epifanfji, [odprawi ks. Messerschmidt.

## Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

**od dnia 3.II do .9II 35 r.**

**Niedziela** dn. 3.II 1935 r. 12.00 Transmisja 12.25 Przegląd teatrany 12.35 Poranek muzyczny. 14.00 Płyty. 15.00 Odczyt 15.15 „Kanarki śpiewają" 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych 15,35 Płyty 15.45 Odczyt 16.00 Audycja 16.20 Utwory fortepianowe 16.45 Dla dzieci 17.00 Muzyka 17.50 Odczyt 18.00 Teatr Wyobraźni 18.45 „Życie młodzieży" 19.00 Muzyka 19.50 Feljeton 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce„ 21.00 „Na wesołej lwowskiej falii" 21.30 Wiadomości sportowe 21.45 Skrzynka pocztowa 22.15 Płyty 22.30 Muzyka.

**Poniedziałek.** dn 4. II. 1935 r. 12,10 Muzyka 13.00 Dziennik południowy 13.05 Płyty 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim 15.35 Przegląd giełdowy 16.45 Lekcja języka niemieckiego 17.00 Orkiestra 17.25 Skrzynka pocztowa 17.35 Pieśni 17.50 Pogadanka 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza 18.10 Prze-gląd filmowy 18.15 Koncert 18.45 Dla dzieci 19,00 Audycja żołnierska 19,25 Chwilka społeczna 19.30 Odczyt 19,50 Wiadomości sportowe 20,00 Spiew 20,45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert 22,00 Koncert 22.15 Płyty.

**Wtorek** dn. 5.II. 1935 r. 12.10 Koncert 12.45 „Listy od dzieci" 13.00 Dziennik południowy 13,05 Płyty 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Muzyka 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Transmisja 17.25 Odczyt 17.35 Pieśni 17.50 Skrzynka pocztowa techniczna 18.00 Wiadomości rolnicze 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy" 18.15 Orkiestra 18.45 Szkic literacki 19.20 Feljeton 19.30 Pieśni 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka.

**Sroda** dn. 6. II. 1935 r. 12,10 Muzyka 13,00 Dziennik południowy 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Fragment teatralny 16.00 Muzyka 16.45 Pogadanka 17.00 Zespół harmonistów 17.25 Odczyt 17.35 Pieśni 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza 18.15 Płyty 18.45 Odczyt 19.00 Tercety wokalne 19.20 Pogadanka 19.30 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Transmisja 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert 21.30 Odczyt 21.40 Pieśni 22.00 Koncert 22.15 Muzyka 25.05 Muzyka.

**Czwartek** dn. 7.II. 1935 r. 12.10 Dla dzieci 12.30 Poranek szkolny 13.00 Dziennik poł. 13,05 Z rynku pracy 13,10 Koncert 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Orkiestra 16.45 Lekcja francuskiego 17.00 Teatr Wyobraźni 17.50 Skrzynka pocztowa 18.00 Porady weterynaryjne 18.15 Tańce 18.45 „Co czytać" 19.00 Muzyka 19.20 Pogadanka 19.30 Ida Łosiówna na klindze 19.50 Wiadomści sportowe 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert 21,45 Odczyt 22.00 Koncert 22.15 Muzyka 22.45 Rozmowy 23.05 Muzyka.

**Piątek** dn. 8.II 1935 r. 12.10 Trio Jana Dworakowskiego 12.45 Odczyt 13.00 Dziennik południowy 13.05 Zespół mandolinistów 15.30 Wiadomości 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Muzyka 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Trio gitarowe 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Odczy 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy" 18.15 Koncert 18.45 Odczyt 19.00 Pieśni 19.20 Pogadanka 19.30 Płyty 19.45 Odczytanie programu 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak spędzić święto"? 20.05 Omówienie programu symf. 20.15 Koncert 22.30 Recytacje poezyj 22.40 Koncert 23.05 Muzyka.

**Sobota** dn. 8. II. 1935 r. 12,10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Płyty 16.30 Dla dzieci 17.50 Odczyt 18.00 Wiadomości rolnicze 18.10 „Życie 18.15 Utwory Paderewskiego 18.45 Reportaż 19.00 Pieśni 19.20 Odczyt 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 To karnawał... 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce 21.00 Muzyka 21.45 Odczyt 22.00 Koncert 22.15 Muzyka 23.00 Wiadomości 23,05 „Loża Szyderców" 23.35 Płyty 24.00 Muzyka.



Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.